

Dobrosława Wężowicz-Ziółkowska

W sprawie naukowych schwarzcharakterów rodem z baśni... : odpowiedź polemście

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 75/3, 396-400

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

W SPRAWIE NAUKOWYCH SCHWARZCHARAKTERÓW RODEM Z BAŚNI...

ODPOWIEDŹ POLEMISZCIE

Wszyscy uczestnicy wnoszą swój wkład do jednej wspólnej definicji sytuacji, która zakłada nie tyle rzeczywistość zgodę co do stanu rzeczy, ile rzeczywistość zgodę co do tego, czyje i jakie roszczenia będą przez pewien czas honorowane. [E. Goffman, *Człowiek w teatrze życia codziennego*.]

W zeszytcie 2 „Pamiętnika Literackiego” z 1983 r. wydrukowana została moja recenzja o obszernym dwutomowym wydawnictwie: *Literatura popularna — folklor — język*. Pod redakcją W. Nawrockiego i M. Walińskiego. T. 1—2. Katowice 1981. Recenzja ta, jak się okazuje, wzbudziła poważne zastrzeżenia autora jednego z artykułów zamieszczonych w recenzowanej edycji, czemu — oburzony — dał wyraz w wypowiedzi polemicznej, poddając totalnej krytyce zarówno treść i jakość recenzji, jak kompetencje i poziom etyczny jej autorki.

Dobra i niewątpliwie ważka kulturowo tradycja polemik naukowych sięga genezą starożytności, trudno wszakże nie zauważyć, iż nie zawsze jej twórcze wykorzystanie prowadziło jednoznacznie do obrzucania inwektywami tego uczestnika dialogu, który poważził się wyrazić publicznie opinię krytyczną na temat sposobu rozwiązania danego problemu czy zagadnienia. A tak stało się, niestety, w niniejszym przypadku.

Otóż właśnie podstawową i główną partię wypowiedzi polemicznej pana Wiesława Krajki stanowią inwektywy, których rozmiar i jakość w ciekawy sposób charakteryzują — pewnie wbrew założeniom — nie osobę recenzenta, lecz samego ich twórcę, ujawniając wyraźnie obszar i typ właściwych mu kompleksów oraz mechanizmy ich kompensowania na drodze zachowań werbalnych. Z tej też przyczyny wypowiedź pana Krajki mogłaby stanowić wdzięczny obiekt badań psychologicznych nad formowaniem się obrazu własnego „ja” podmiotu mówiącego, nad kształtowaniem się postaw i ich motywacji, nad funkcjonującymi wyobrażeniami autorytetu naukowego wreszcie. Chociaż kuszące, dociekania tego rodzaju w omawianym przypadku odsunęłyby jednak zdecydowanie na plan dalszy kwestie merytoryczne, a takiego znaczącego przesunięcia, w przeciwieństwie do mego szanownego adwersarza, pragnęłabym uniknąć, dyskutując nad problemem, a nie nad osobą problem stawiającą.

Poza wytknięciem ewidentnej ignorancji, hałaśliwego manifestowania własnej osobowości naukowej, interesownej stronniczości, braku elementarnych zasad kultury naukowej czy niedostatku doświadczenia w prowadzeniu poważnych dyskusji naukowych, *etc., etc.*, generalnym zarzutem, jaki czyni mi autor tak „pochopnie, niekonsekwentnie i efekciarsko” zrecenzowanego artykułu, jest zarzut nie uargumentowanej i bezzasadnej krytyki jego tezy o ewolucyjnym przekształceniu się baśni folklorystycznej w baśń literacką, która to teza została jakoby udowodniona w oparciu o metodę ewolucjonistyczną.

Istotnie, krytyka — tyle, że zasadna i w miarę wymogów krótkiej recenzji uargumentowana¹ — została przeze mnie sformułowana, a wypowiedź polemiczna pana Krajki dodatkowo mnie w niej utwierdza, świadczy bowiem, iż autor arty-

¹ Moja recenzja w pierwotnej wersji obejmowała 2 pełne arkusze autorskie, z czego ponad 3 strony poświęcono omówieniu artykułu W. Krajki. Na prośbę Redakcji, motywowaną różnorodnymi ograniczeniami, jakim podlegają nasze czasopisma naukowe, skróciłam swój tekst do objętości 1 arkusza.

kułu *Tradycje baśni folklorystycznej formułujące angielską baśń literacką epoki wiktoriańskiej* nadal tkwi w przeświadczeniu, że coś, co określa mianem „legandy baśniowej, czyli ludowego wierzenia i zabobonu o charakterze baśniowym” (s. 57), a w innym miejscu nazywa „baśnią folklorystyczną”, drogą stadialnego rozwoju „przepostaciowało” się w baśń literacką (s. 48).

Odpierając moje zarzuty dotyczące wprowadzonego w artykule zamętu terminologicznego i wysnuwania błędnych wniosków na temat zjawisk ukształtowanych w dwóch różnych systemach kulturowych, Wiesław Krajka powiada: „W artykule posłużyłem się skrótem myślowym sądząc, iż rozróżnienie baśni mitycznej (stanowiącej hybrydę baśni i mitu) i baśni folklorystycznej konotuje różnicę pomiędzy mitem i baśnią folklorystyczną (zasugerowaną zresztą w pracach wymienionych w przypisie 1) — tego rodzaju skrót myślowy był uzasadniony ze względu na to, iż dotyczył sprawy marginalnej dla tematyki i celów mego wywodu”. Czy rzeczywiście dookreślenie i charakterystyka dwóch spośród trzech elementów zaproponowanej ewolucjonistycznej triady jest sprawą marginalną?

Zapewne, krytyczne ustosunkowanie się do istniejących już koncepcji i różnych stanowisk badawczych, przedstawianie szczegółowego opisu i szeregu definicji w przypadku artykułu będącego jedynie fragmentem większej całości, można byłoby potraktować jako zbędny balast erudycyjny, gdyby artykuł ten wyraźnie prezentował rozpoznanie zjawisk folkloru, odpowiadające aktualnemu stanowi badań. Jednakże tekst pana Krajki wskazuje, iż dokonania całej rzeszy antropologów i folklorystów zostały w nim pominięte, zniekształcone, uproszczone lub po prostu zrozumiane niewłaściwie i bardzo powierzchownie, a od lat obowiązująca w tych naukach terminologia potraktowana zdumiewająco bez trosko.

Taki stan rzeczy sprowokował mnie do postawienia w recenzji pytań o podstawowe rozróżnienia omawianych zjawisk, o stosunek autora artykułu do znanych teorii funkcjonalistycznych, semiotycznych, psycholingwistycznych *etc.*, o jego poglądy na prace N. Ročianu, L. Röhricha, M. Lüthiego, E. Mieleńskiego i innych, których nazwiska przywołałam, a których rzeczywiście, poza badaniami nad genezą, strukturą i funkcją bajki, nic (lub prawie już nic) nie łączy, toteż — jak chce polemista — tylko tanim efekciarstwem i moją chorą wyobraźnią wytłumaczyć można fakt pojawienia się ich w tekście recenzji.

Cytowane wyżej wyjaśnienie, iż „rozdzielenie baśni mitycznej [...] i baśni folklorystycznej konotuje różnicę pomiędzy mitem i baśnią folklorystyczną”, pozwala przypuszczać, że w koncepcji pana Krajki „baśń mityczna” (folklorystyci mówią raczej: „ludowa bajka magiczna”) i mił są niemal tożsame. Natomiast z charakterystyki tejże baśni zawartej w artykule: „Owa baśń mityczna była przejawem naiwnego postrzegania przez człowieka pierwotnego otaczającego go świata, a także, poprzez zabobon i magię, stanowiła pewien rodzaj obrony przed niebezpieczeństwami groźnymi „praczlówiekowi” ze strony potężniejszej od niego natury” (s. 46), wynika jasno, że mój adwersarz dodatkowo myli ją jeszcze i z magią, prowadząc do wspólnego mianownika cały szereg odmiennych zjawisk kulturowych.

Tak rozumiana baśń mityczna to — zdaniem pana Krajki — główna odmiana gatunkowa baśni folklorystycznej (zob. s. 49) i jednocześnie pierwsza faza stadialnego rozwoju gatunku baśniowego (zob. s. 48), przy czym (jakby nie dosyć było tych „nowatorskich rozwiązań”) jako drugie stadium ewolucjonistycznej triady, na której opiera się cały artykuł i 156-stronicowa książka mego polemisty, figuruje... baśń folklorystyczna! (zob. s. 48). Zaiste, wypada zgodzić się z autorem tego arcy-ciekawego ujęcia, że „baśń jest więc gatunkiem wyjątkowym nie tylko ze względu na niezwykłe długą historię [...]” (s. 48).

Znane mi prace antropologów i folklorystów nie potwierdzają, niestety, wniosków pana Krajki, dlatego winien on, sądząc, jako zwolennik ewolucjonizmu, przedłożyć prawdziwie naukowe definicje porównywanych rzeczywistości, co z reguły

umożliwia właściwe rozpoznanie zależności między uwzględnianymi zjawiskami. Bowiem, jak w krytyce ewolucjonizmu pisał Bronisław Malinowski, „jeśli nie damy pełnego wykazu zjawisk naprawdę porównywalnych, to będziemy ulegali złudzeniom zewnętrznych podobieństw i fikcyjnych analogii i duża część pracy może prowadzić do błędnych wniosków”². Przestrzeganie takich m. in. założeń niestrywianizowanego ewolucjonizmu zdaje się być wymogiem podstawowym, zaś powoływanie się na dokonania Sawickiego, Zgorzelskiego czy Opackiego i na nowoczesną ewolucyjną teorię gatunku literackiego niewiele może w tym wypadku wyjaśnić, ponieważ, po pierwsze — przykłady pomyślnego rozwiązania określonych problemów za pomocą jakiejś metody wcale nie stanowią dowodu, że ta sama metoda zastosowana przez innych badaczy przynieść musi równie dobry skutek, po wtóre — dlatego, że ustna literatura ludowa nie jest tym samym czym literatura pisana. Te dwa różne zjawiska, sformułowane w obrębie dwu różnie zorganizowanych systemów kultury, powinny być rozpatrywane w ich macierzystych kontekstach (i takich interpretacji domagałam się w recenzji), a badane za pomocą adekwatnych narzędzi, z czego dawno już zdała sobie sprawę folklorystyka, rezygnując z wielu popularnych kiedyś koncepcji rodem z literaturoznawstwa. Takie ujęcie pozwala też zrozumieć rzeczywisty charakter badanych przedmiotów, a w konsekwencji umożliwia również śledzenie zachodzących między nimi związków i zależności, bez obawy o schematyzm, uproszczenia i powierzchowną interpretację, co miało miejsce w przypadku wywodu pana Krajki opartego, podobnie jak wywody wielu XIX-wiecznych ewolucjonistów, na zewnętrznych podobieństwach i fikcyjnych analogiach.

Badacze niejednokrotnie rozważali już związki i zależności między folklorem (także mitem) i literaturą. Na naszym gruncie najpełniejsze chyba przedstawienie tej problematyki prezentuje aktualnie, wskazywana w recenzji, praca Jolanty Ługowskiej *Ludowa bajka magiczna jako tworzywo literatury* (Wrocław 1981). Gruntowne nieraz badania folklorystyczne żadnego z nich nie przywoływały jednak do wniosków, jakie zaprezentował pan Krajka. Przeciwnie, P. Bogatyriew i R. Jakobson w popularnej pracy *Folklor jako swoista forma twórczości* stwierdzali wręcz: „Choć losy literatury pisanej i poezji ustnej są z sobą splecione, choć wzajemne wpływy były ciągle i intensywne, choć folklor często operował materiałem literackim, a literatura ludowym, to jednak nie mamy prawa zacierać zasadniczej granicy między poezją ustną a literaturą pisaną w imię genealogii”³.

A może właśnie „legenda baśniowa, czyli ludowe wierzenie i zabobon o charakterze baśniowym” jest tym nie dostrzeżonym przez nich „brakującym ogniwem”?

Folklorysty i antropologowie, którzy w badaniach nad mitem, magią, bajką *etc.* uwzględniają z reguły psycho-socjologiczno-kulturowe warunki ich genezy i funkcjonowania, częstokroć wykazywali już odrębność tych zjawisk. „Opowiadanie ludowe — pisze np. w jednej ze swych klasycznych już dziś prac przywoływany przeze mnie w recenzji B. Malinowski — jest, jak wiemy, zjawiskiem sezonowym oraz aktem towarzyskim. Legendą, wywołana zetknięciem się z jakąś niezwykłą rzeczywistością, pozwala spojrzeć w historyczną przeszłość. Mit natomiast występuje tam, gdzie obrzęd, ceremonia lub jakieś prawidło moralne wymaga usprawiedliwienia, poręczenia swej odwieczności, realności i świętości”⁴. „Kiedy przeje-

² B. Malinowski, *Naukowa teoria kultury*. W: *Szkice z teorii kultury*. Warszawa 1958, s. 15.

³ P. Bogatyriew, R. Jakobson, *Folklor jako swoista forma twórczości*. W zbiorze: *Semiotyka kultury ludowej*. Warszawa 1975, s. 77.

⁴ B. Malinowski, *Mit w psychologii ludów pierwotnych*. W: *Szkice z teorii kultury*, s. 482.

dziemy do trzeciej i najważniejszej kategorii opowiadań — opowieści sakralnych lub mitów — dowodzi dalej — i zestawimy je z legendami, charakter wszystkich trzech klas uwypukli się w całej pełni”⁵. Takie m. in. ustalenia Malinowskiego, ale i innych badaczy, poparte najczęściej bogatym materiałem faktoGRAFICZNYM, uznaje się również za obowiązujące w rozważaniach nad mechanizmami transformacji i adaptacji gatunków folkloru na użytek literatury. Jednak, jak wskazywałam wyżej, nie są one respektowane w wywodzie pana Krajki. Tym dziwniejsze więc wydaje się stwierdzenie mego polemisty, iż charakterystyka baśni zaproponowana w artykule oparta została na literaturze antropologicznej, którą w recenzji polecałam jego uwadze.

Pewne pogłosy powierzchownej interpretacji tez Malinowskiego i Mioletinskiego — choć bez wskazania adresu bibliograficznego — rzeczywiście można, przy dużej dozie dobrej woli, odnaleźć w tekście *Tradycje baśni folklorystycznej* [...], ale na pewno nie w charakterystyce „baśni folklorystycznej”, bowiem tego terminu żaden z nich nawet nie stosuje, ani też nie w sformułowaniach o „charakterystycznym dla mitu naiwnym ucłowieczaniu otaczającej przyrody”, bo takie akurat stanowisko Malinowski wyśmiewa, a nie popiera⁶. Być może przyczyną nieporozumienia są tu „skrótowe myślowe” stosowane przez pana Krajkę w rozbudowanym wywodzie naukowym, a stanowiące raczej właśnie domenę recenzji?

Mimo lakoniczności uwag wypowiedzianych przeze mnie pod adresem artykułu, wbrew temu, co imputuje polemista, nie zdarzyło mi się w recenzji ani też w żadnym innym miejscu zanegować istnienia bajki mitycznej, która, choć strukturalnie podobna, mitem jednak nie jest, i tak też pozwałam sobie ją pojmować, choćby nie było to w zgodzie z ewolucjonistyczną triadą zaprezentowaną przez mojego doświadczonego i starszego stopniem kolegę. Opisywane przez Mioletinskiego i innych badaczy podstawy rozróżniania mitu i bajki („*sacrum / profanum*” i „*ścisły autentyzm / nieścisły autentyzm*”)⁷ nadal uznaję za obowiązujące.

Podobnie traktuję także terminy: mit, bajka magiczna (mityczna), legenda, gawęda, wierzenie, które w folklorystyce posiadają ustalone znaczenie naukowe, nazywają różne zjawiska i w żadnym wypadku nie powinny być używane tak beztrosko, jak czyni to pan Krajka, pisząc o „gawędzie baśniowej” czy o „legendzie baśniowej, czyli ludowym wierzeniu i zabobonie o charakterze baśniowym”. Przy takim — co podkreślałam i w recenzji — zamęcie terminologicznym trudno bowiem doprawdy dociec, czy wspomniany „zabobon o charakterze baśniowym” to pod odmiana odmiany „zabobon” (obok „zabobonu pieśniowego”, „przysłowiowego”, „zagadkowego”), czy też zjawisko nie mające z genologią nic wspólnego? Trudno też dociec zaiste, czym jest „baśń folklorystyczna” w odróżnieniu od „baśni mitycznej”.

Stosowanie uznanej i obowiązującej w folklorystyce terminologii w artykule dotyczącym folkloru i literatury nie wydaje się stanowić przesadnego puryzmu terminologicznego, ale raczej logiczne następstwo poważnego potraktowania omawianego przedmiotu, toteż moje zarzuty nie są chyba tak bezpodstawne i mało znaczące, jak by to wynikało z wyszydającej je polemiki. Za takie natomiast, w znacznej mierze, uznałabym wytknięte mi nieścisłości terminologiczne, jakich zdaniem pana Krajki dopuściłam się w recenzji. Podane przez niego przykłady świadczą bowiem albo o nieznanomości znanych terminów i teorii (np. teorii homogenizacji przyjętej w badaniach kultury masowej, co sygnalizowałam w przypisie 5, czy pozycji dotyczących tzw. *personal narratives, life story, personal history...*, wysuwa-

⁵ *Ibidem*, s. 482.

⁶ *Ibidem*, s. 471.

⁷ E. Mioletinski, *Mit, bajka, epos*. W: *Poetyka mitu*. Warszawa 1981, s. 324 n.

nych przez anglosaskich socjolingwistów i antropologów kultury — przypis 18), albo o nazbyt pobieżnym zaznajomieniu się z recenzją i artykułami w niej omawianymi (np. sformułowanie: „wszystkie utwory na dany i zbliżony temat [...] stanowią jeden wielki tekst folkloru” nie jest moim sformułowaniem, lecz tezą Jerzego Bartmińskiego przedstawioną przez niego w artykule *Klasyfikacje gatunkowe a systematyka tekstów folkloru*, czego pan Krajka nie dostrzegł w polemicznym ferworze). Świadczyć również mogą o swoistym pojmowaniu przez niego terminologii naukowej, czego najlepszy przykład daje cytując kolejną rzekomą „nieściśłość terminologiczną”, a mianowicie: „analizy tekstów Skupnia-Florka stanowiące dowód wyrachowanego folkloryzowania tej poezji poprzez przywoływanie szeregu barwnych, folderowych rekwizytów i posługiwanie się gwarą wreszcie”. Pomijając fakt, iż podany przykład wcale nie jest cytatem z mojej recenzji, ale fałszującym jej treść „skrótom” pokazanego akapitu⁸, pytam: co traktować tutaj jako niejasny termin? „Folderowy rekwizyt”? „Wyrachowane folkloryzowanie”? „Gwarę”? „Skupnia-Florka”? Z kolei — w związku z „folklorystyką antropologiczną” i „antropologią folklorystyczną”, warto chyba zaznaczyć w tym miejscu, iż w recenzji były to jedynie pisane w cudzysłowie (a więc z pełną świadomością ich umowności i tymczasowości) propozycje rozwiązań terminologicznych, przy czym zapewne określenie „folklorystyka antropologiczna” wydaje się właściwsze i bardziej uzasadnione niż „antropologia folklorystyczna”.

Nie wiem, czy moją odpowiedź, popartą znowu, podobnie jak recenzja, szeregiem cytatów i tzw. literaturą przedmiotu — do czego pan Krajka żywi nieskrywaną niechęć — zechce on potraktować serio. Mnie także — przyznaję — trudno czasem, mimo starań, zachować powagę w obliczu jego autorytatywnych stwierdzeń w typie: „nieprawda, recenzentka nie zna w ogóle realiów podhalańskich, a tym samym [co, jak widać, wynika wprost — D. W-Z.] góralskiej twórczości poetyckiej”. Zdruzgotana autorytetem polemisty mogę jedynie wyznać ze wstydem: nigdy nie byłam na Podhalu, nie znam absolutnie realiów podhalańskich, a górą widziałam jedynie w postaci wdzięcznego wizerunku na biletach Narodowego Banku Polskiego.

Może jakimś usprawiedliwieniem będzie tu właściwe mi „recenzyjne widzenie świata” i fakt, że nigdy dotąd nie czytałam „baśni folklorystycznych”, w których „jakże żywo funkcjonują naukowe szwarzcharaktery”?

Dobrosława Węzowicz-Ziółkowska

SPÓR O REALIA „PIŁSUDSKIEGO” JANA LECHONIA

Polemika, którą wytoczył Józef Adam Kosiński w artykule *Wokół „Piłsudskiego” w „Karmazynowym poemacie”*¹, nie tylko formułą tytułową przywołując mój szkic *Wokół „Karmazynowego poematu” Jana Lechonia*², z pozoru oparta jest na

⁸ W recenzji akapit ten brzmi: „Analizy tekstów Skupnia-Florka nie potwierdzają w pełni tez autorki o „prezentacji ludowego światopoglądu góralskiego w wersji podhalańskiej” (s. 170). Stanowią raczej dowód świadomego, celowego, często nawet wyrachowanego „folkloryzowania” tej poezji poprzez przywoływanie szeregu barwnych, folderowych rekwizytów odpowiadających miastowym wyobrażeniom „górala” i „góralości”, poprzez odwołania do tradycyjnych modeli gatunkowych i posługiwanie się gwarą wreszcie.

¹ „Pamiętnik Literacki” 1983, z. 3, s. 309—320. W dalszym ciągu niniejszej wypowiedzi odesłania do tekstu Kosińskiego podawane będą w tekście głównym, przez wskazanie stronic w nawiasach.

² Jw., 1966, z. 4, s. 439—483. Do tego tekstu odsyłać będę przypisami.